Wahnięcie Ameryki

12 listopada 2016

Zaskakujący dla liberalnych elit politycznych wybór na fotel amerykańskiego prezydenta miliardera Donalda Trumpa był niewątpliwie szokiem. O ile jednak tego rodzaju podejście i wyrazy niezadowolenia są całkowicie zrozumiałe na terenie Stanów Zjednoczonych, to żałosny skowyt liberalnych elit politycznych w wielu państwach europejskich, w tym w Polsce, jest z gruntu dość żenujący. Tymczasem wybór ten może zaważyć na geopolitycznej pozycji Ameryki w roli „światowego stróża". Obecnie może ją strącić z tego piedestału w nadzwyczaj prosty sposób nawet niewielki ośrodek siły.

W rzeczywistości geopolitycznej D. Trump w Białym Domu to oczekiwana przez kilka ośrodków siły możliwość przemodelowania układu sił w skali globu, a przynajmniej zepchnięcia USA z piedestału decyzyjnego wskutek dojścia do głosu wyznawanych przez część zaplecza republikańskiego – idei neoizalocjonistycznych i antyglobalistycznych.

Mając na uwadze idee wyłaniające się z dążeń antyamerykańskich i chęci osłabienia pozycji USA na scenie globalnej oczywiście „pobożnym życzeniem" jest marzenie o zepchnięciu Stanów Zjednoczonych do pozycji na światowej szachownicy zajmowanych obecnie przez np. Indie, czy Niemcy. To wciąż bowiem zbyt silna gospodarka i zbyt znacząca dla globalnego obiegu pieniądza, aby można było ot tak pozwolić sobie na jej zignorowanie lub zepchnięcie do szeregu mocarstw regionalnych. Nie mniej pojawia się możliwość znaczącego naruszenia amerykańskiego wizerunku a to dzięki umiejętnej grze o charakterze cybernetycznym na wielu amerykańskich sprzecznościach, które umiejętnie podsycane mogą doprowadzić do skutecznej blokady idei waszyngtońskich na globalnej szachownicy a tym samym ograniczenia decyzyjnej roli Waszyngtonu przy jednoczesnym wzmocnieniu pozycji mocarstw regionalnych na pozostałych kontynentach.

Donald Trump wzbudza wiele kontrowersji i emocji nie tylko swoimi populistycznymi hasłami, co przede wszystkim swoją ekspresyjną żywiołowością i brakiem możliwości pełnego sterowania jego wypowiedziami przez zaplecze. Nie bez kozery bowiem w ostatnich godzinach kampanii elekcyjnej temu kandydatowi zablokowano dostęp do portalu społecznościowego Twitter, do czego walnie przyczynili się właśnie republikańscy sztabowcy. Chcieli bowiem oni uniknąć nieprzewidywalnej wpadki „nadmiernie wygadanego" kandydata, który mógłby zrujnować ich pięknie rysującą się przyszłość przez wywołanie kolejnego kryzysu.

Tymczasem to właśnie ten aspekt może być kluczem do gry na sprzecznościach amerykańskiego lidera. Konkretnie chodzi w tym wypadku o udzielenie wsparcia zarówno dla środowisk opozycyjnych wobec D. Trumpa i to zarówno bardziej radykalnych od niego (w stylu: Trump! Gdzie są twoje obietnice?) bądź go krytykujących z liberalno-lewicowego punktu widzenia za jego niewątpliwie dyskusyjne zachowania i stanowiska. Stąd też istotną rzeczą byłoby m.in. dogłębne zbadanie i wymodelowanie wzbudzania u niego negatywnych skłonności, a następnie wytwarzanie lub agregacji czynników dla każdorazowego wytworzenia środowiska sprzyjającego do ich intensyfikacji w pobliżu tego polityka, np. na wiecach i spotkaniach politycznych lub z osobami postronnymi.

Tego rodzaju zadanie nie jest trudne z uwagi na obracanie się prezydenta-elekta w środowiskach biznesowych, które na wskroś poznały jego słabe punkty, jak i modele negocjacyjne. W nowojorskim środowisku biznesowym z pewnością znajdzie się kilku żądnych dodatkowego zysku renegatów, gotowych służyć stosownymi danymi, oczywiście za stosowne wynagrodzenie.

Przykładowo niewątpliwym hasłem do podburzenia nastrojów mogłyby być, już się zresztą pojawiające, hasła żądania rozliczenia Hillary Clinton lub wręcz postawienia jej przed sądem. Brak działania w tym zakresie lub podjęcie jakichkolwiek realnych kroków wystarczyłoby do wywołania

odpowiedniego fermentu. Aspektem z drugiej strony mogłoby być udzielenie wsparcia dla środowisk antyrepublikańskich obecnie protestujących przeciwko tej kandydaturze z w różnych amerykańskich miastach. Fakt, że w zauważalnej mierze są to ruchy politycznych skrajności tylko ułatwia podjęcie działań. Na naszych oczach rodzi się bowiem swoisty sojusz ekstremów ponad podziałami, które właściwie ukierunkowane mogłyby stworzyć podstawy szerokiego ruchu destabilizacyjnego, wykorzystującego ogólne stereotypy i mity amerykańskie, personifikowane określonymi działaniami bądź ich brakiem ze strony obecnego przywódcy.

Kampania wyborcza H. Clinton koncentrowała się na zapewnieniu równouprawnienia dla wielu środowisk mniejszościowych, nie tylko w wymiarze etnicznym, ale również i np. seksualnym. Wątpliwe, aby D. Trump poszedł drogą wsparcia dla haseł swojej kontrkandydatki. Wręcz przeciwnie. Może zacząć wdrażać politykę antyrównościową, czego uwydatnianie przykładów i pokazywanie przypadków osób pokrzywdzonych będzie szkodziło wizerunkowi Ameryki szczególnie w liberalnych państwach Europy, nie wspominając już o Kanadzie, rządzonej przez ulubieńca liberałów Justina Trudeau.

Również odwrotny scenariusz jest tutaj jak najbardziej możliwy i korzystny dla dążeń w celu osłabienia USA. W tym jednak wypadku rolę krytyków nowego rezydenta Białego Domu mogą przybrać środowiska konserwatywne, którym prezydent D. Trump może narazić się, wszczynając realizację choćby drobnych postulatów równościowych. Znów udzielanie tym razem wsparcia i nagłaśnianie tej polityki będzie godziło w stabilizację wizerunkową USA w wymiarze zewnętrznym, a szczególnie wewnętrznym.

Kolejnym polem do działania jest gospodarka i powiązane z nią zaplecze prezydenta Trumpa. O ile sam nowy amerykański przywódca bywa postrzegany jako „oszołom”, to jego zaplecze będzie miało zadanie przede wszystkim stabilizujące. W tym zakresie niezwykle ważną postacią i kluczową do przeciwdziałań

postacią jest osoba wiceprezydenta Michela Pence'a wraz całym zapleczem republikańskich intelektualistów. O ile ciężko przedstawicielom tego środowiska zarzucić jakieś negatywne skłonności lub uwikłania w afery, to nie stanowiłoby problemu wdrożenie dogłębnego monitoringu ich zachowań w celu wychwycenia i podsycenia nawet do rangi absurdów najdrobniejszych wpadek. Szczególnie wdzięczną postacią do tego rodzaju działań jest Sarah Palin, która jest przewidywana do objęcia jednego z amerykańskich ministerstw. Te działania byłby niewątpliwe też powiązane z amerykańską giełdą, na której powstałe z tego tytułu silne wahnięcia kursów papierów wartościowych z pewnością doprowadziłby do zaburzenia postrzegania Wall Street – jednego z czołowych filarów gospodarki amerykańskiej jako miejsca, gdzie można tworzyć fortuny a zwłaszcza spekulować.

W wymiarze międzynarodowym silny antyamerykański bodziec może zostać wytworzony w kwestii spodziewanego odejścia Ameryki od polityki klimatycznej, jak i odejścia od idei wolnego handlu. Zarówno realizacja tych działań, jak i ich wstrzymanie z pewnością wytworzy stosowną i silną przestrzeń niezadowolenia i raku akceptacji dla tego rodzaju polityki. To kolejne idealne pole do działań destabilizacyjnych, przy czym należy tutaj dokonać rozróżnienia na korelację reakcji wewnętrznej społeczeństwa amerykańskiego w wypadku rezygnacji z tej polityki z reakcją zewnętrzną szeroko rozumianej „światowej opinii publicznej" w wypadku wdrożenia polityki antyklimatycznej.

Warto podkreślić, że środowiskami chętnymi do publikacji tych sensacji będą z pewnością niezwykle silne w USA media lewicowe. Konsekwentne ujawnianie tego rodzaju informacji z pewnością jeszcze bardziej spolaryzuje społeczeństwo amerykańskie. Wywołanie masowych zamieszek pod byle pretekstem, chociażby rasowym, o co tam nie trudno, byłoby wtedy już tylko swoistą „wisienką na torcie" ze strony potencjalnych manipulatorów. Oczywiście nie wolno zapominać

też o wsparciu dla działań mediów popierających Republikanów w celu wywoływania konfliktów o podłożu ideologicznym. Należy jednak w tym kontekście uważać, szczególnie zwalczając tony o charakterze ugodowym. Tym, co negatywnie może wpływać na scenariusz destabilizacyjny, jest koncyliacyjność, czego przykładem było pojednawcze wystąpienie D. Trumpa tuż po wyborze na urząd. Umiejętne jednak rozegranie kampanii pod hasłami o zdradzie wyborczej i podsycanie haseł w stylu „Kill Obama" (oczywiście bez jego realizacji) skutecznie może podkopać wizerunek USA jako państwa stabilnego. Należ przy tym zwrócić uwagę, że potencjalna realizacja scenariusza politycznego zabójstwa oznaczyłaby wyraźnie granicę politycznego realizmu, doprowadzając ostatecznie do uspokojenia sytuacji. W Ameryce niezwykle silny jest bowiem mit polityka martwego, który poległ za idee. Tym samym „powołanie do życia cywilnego świętego" paradoksalnie wzmocniłoby Amerykę, w miejsce jej osłabienia.

Tego rodzaju przykłady można mnożyć. Niewątpliwe ułatwia ich funkcjonowania fakt, że D. Trump jest osobą dość wzbudzającą emocje, która w czasie swojej kampanii wyborczej trochę za dużo obiecała postulatów niezwykle ciężkich do wdrożenia (np. mur na granicy amerykańsko-meksykańskiej na koszt Meksyku). Stąd też każdy scenariusz jest tutaj pomyślny dla wariantu destabilizacyjnego Ameryki. Kluczem do jego powodzenia jest udzielenie jednoczesnego wsparcia dla przeciwstawnych sobie tamtejszych środowisk polityczno-społecznych w celu pogłębienia i ugruntowania różnic i sprzeczności między nimi, jak i wywołania nowych w celu nadwyrężenia wiarygodności dla istnienia podstawowych mitów i zachowań tego społeczeństwa. W chwili obecnej to zadanie wydaje się być niezwykle ułatwione.

Oczywiście mając powyższe na uwadze należy zadać sobie pytanie, kto realnie byłby zainteresowany tego rodzaju scenariuszem. Pozornie oczywiście Rosja, jednak jest to założenie błędne. D. Trump i Władimir Putin są sobie ideologicznie bliscy a poza tym mają podobne cele. Ponadto

Rosja chce być partnerem Ameryki a nie zajmować jej miejsce. Kreml zdaje sobie bowiem doskonale sprawę z własnych braków potencjałowych. Obie strony rozumieją też wzajemnie własne pozycje mocarstwowe.

Realizacją tego scenariusza destabilizacyjnego powinny być zainteresowane niektóre państwa europejskie lub blisko- i środkowowschodnie w Azji, którym mocno doskwiera silna pozycja „amerykańskiego żandarma". Niewątpliwie należy do nich Iran. Kolejnym państwem mogą by też Indie, zainteresowane potencjalnym osłabieniem USA w regionie Oceanu Indyjskiego, choć akurat w tym wypadku pojawiające się przesłanki są sprzeczne. Z tego grona łatwiej na razie wykluczać aniżeli wskazywać bezpośrednio zainteresowanych. Na pewno nie ma w tym gronie Chin.

Tą organizacją, która byłaby w stanie wdrożyć wspomniane wyżej działania są bez wątpienia pochodzące z tego regionu pakistańskie służby specjalne ISI, które nie raz wykazywały się wręcz zabójczą skutecznością, tworząc swojego rodzaju państwo w państwie. Odpowiednio pokierowane przez niektórych np. europejskich mocodawców np. z kręgów niemieckich lub północnowłoskich mogłyby spróbować osłabić pozycję amerykańską.

Co ciekawe realizacja tego scenariusza nie należy też do specjalnie kosztownych. Napięcia w USA są na tyle bowiem silnych, np. w kwestii żądań rozliczenia dość nielubianej H. Clinton, że wystarczy właściwe ukierunkowanie strumieni informacyjnych przez operatorów działających nawet poza granicami amerykańskimi, aby rękoma samych amerykańskich obywateli doprowadzić do destabilizacji. Można do tego wykorzystywać zarówno środowiska lewicowe (ekologów, czy środowiska antysystemowe), jak i konserwatywne (polityczne europejskie, jak francuski Front Narodowy i wewnątrzamerykańskie np. wpływowe Narodowe Stowarzyszenie Strzeleckie Ameryki, zrzeszające zwolenników posiadania broni). Napięcia są bowiem tak duże, że intencja potencjalnego

manipulatora lub manipulatorów dość łatwo ukryć.

Czy powyższe założenie może się powieść? A czy ktoś realnie przewidywał na prezydenta USA Donalda Trumpa?

Powyższy tekst jest prowokacją intelektualną, która jest jednak całkiem możliwa do realizacji w krótkim czasie.

Autorstwo: dr Marcin Domagała
Źródło: Geopolityka.org